



70 lat „Gospodarki Narodowej”

Anna JAROSZ*

Koncepcje przygotowania gospodarczego kraju do II wojny światowej w publicystyce Klubu Gospodarki Narodowej

Odzyskanie przez Polskę niepodległości spowodowało konieczność zorganizowania i wyposażenia wojska, tym bardziej że odrodzone państwo musiało liczyć się przez cały czas z zagrożeniem płynącym ze strony Rosji i Niemiec. Dlatego też od początku polskie władze wojskowe, dążąc do jak największej samowystarczalności i oparcia uzbrojenia armii na rodzimym przemyśle, rozpoczęły budowę przemysłu zbrojeniowego od podstaw. Zacołanie gospodarcze Polski utrudniało realizację tego założenia, dopiero wobec zmieniającej się sytuacji międzynarodowej w drugiej połowie lat trzydziestych zaczęto szerzej zajmować się kwestią przygotowania Polski do wojny. Budowę państwowych fabryk zbrojeniowych przyspieszono, zwłaszcza po 1935 roku. Stopniowo też starano się przygotować przemysł prywatny do podjęcia wytwórczości sprzętu wojskowego na wypadek wybuchu wojny [Landau, Tomaszewski, 1989, s. 150]. Wczesną wiosną 1938 rozpoczęto przygotowania rolnictwa na wypadek wojny [Landau, Tomaszewski, 1989, s. 258].

Zmiany w polityce międzynarodowej i zwiększające się niebezpieczeństwo wojny spowodowały szeroką dyskusję na łamach prasy, nie tylko gospodarczej, dotyczącą przygotowania się państwa polskiego do ewentualnej wojny. Jednym z najważniejszych zagadnień stało się przygotowanie gospodarki narodowej na wypadek konfliktu. *Gospodarka Narodowa* poświęciła tym zagadnie-

* Autorka jest pracownikiem naukowym Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

niom w latach 1937-1939 wyjątkowo dużo miejsca, dając zarówno analizy teoretyczno-ekonomiczne, jak i konkretne koncepcje rozwiązania głównych problemów związanych z przygotowaniem przemysłu i rolnictwa do wojny.

Publicyści *Gospodarki Narodowej* zdawali sobie sprawę z niekorzystnego położenia Polski i istniejących pomiędzy nią a sąsiadami dysproporcji gospodarczych. Porównania dysproporcji sił pomiędzy Polską a krajami ościennymi dokonał na łamach dwutygodnika Witold Paczkowski. Podkreślił, że ustalenie kierunku, z którego zagraża niebezpieczeństwo, jest pierwszym warunkiem skutecznej obrony. Polska zawsze była wciśnięta pomiędzy dwa olbrzymie kompleksy gospodarcze, które górowały nad nią nie tylko bezwzględными rozmiarami swej produkcji rolnej i przemysłowej, ale i stosunkową wysokością tej produkcji na głowę ludności, jej wielostronnością, szybkością rozwoju i częściami prężnością swej ekspansji. Po aneksji Austrii i po przejściu w Sudech poważnej części czesko-słowackiej produkcji rolnej i przemysłu Niemcy mają nad Polską jeszcze większą przewagę [Paczkowski, 1938, s. 249]. Znacznie większą przewagę ekonomiczną ma także Związek Radziecki. W przypadku wybuchu wojny w tej części Europy, zachowanie przez Polskę neutralności jest praktycznie niemożliwe. Dlatego Polska powinna być odpowiednio przygotowana na wypadek zaistnienia zbrojnego konfliktu.

W tej sytuacji, według członków Klubu, podstawowym interesem państwa było stworzenie takiej doktryny wojennej, która będzie dostosowana do jego możliwości, będzie uwzględniała społeczno-gospodarczą specyfikę danego kraju, a także pozwalała wykorzystać do maksimum możliwości obronne kraju¹. Podkreślano też, że należy domagać się, aby opracowana doktryna wojenna nie uległa skostnieniu, inaczej bowiem, zrodzona w jakiejś fazie rozwoju gospodarczego, hamowałaby jego dalszy postęp [Szempliński, 1938, s. 233]. Równocześnie członkowie Klubu podkreślali, że przygotowując plany wojenne, należy opracować je w taki sposób, aby były jak najbardziej elastyczne, tak aby umożliwiały zmiany w zależności od sytuacji.

Za mobilnością planów gospodarczo-wojennych przemawia również postępująca w szybkim tempie ewolucja techniki wojennej. Doświadczenia I wojny światowej oceniano jako coraz mniej przydatne, ponieważ była to wojna pozycyjna i decydujące operacje wojskowe skoncentrowały się na pewnym stałym obszarze. Powojenna technika polegająca na motoryzacji, aeryzacji i gazyfikacji armii, świadczy, że przyszła wojna będzie wojną ruchomych frontów. Przygotowanie gospodarcze do wojny musi więc uwzględnić to założenie stra-

¹ Na łamach *Gospodarki Narodowej*, bardzo często podejmowano próby zdefiniowania używanych powszechnie, często bardzo nieprecyzyjnie, pojęć z zakresu gospodarki i ekonomii. Na potrzeby pisma Zygmunt Szempliński sprecyzował też pojęcie „doktryny wojennej”. Zaproponowana przez niego definicja brzmiała: *Doktryna wojenna jest myślowym sformulowaniem zasad i metod prowadzenia wojny przez dany organizm państwowo-narodowy w taki sposób, by wszystkie duchowe i materialne zasoby mogły być wykorzystane do maksimum swej wydajności. (...) Inaczej zatem możemy powiedzieć, że doktryna wojenna jest zespołem ekonomicznych, socjologicznych, politycznych, psychologicznych a nawet filozoficznych założeń i tez, na których się buduje plany strategiczne* [Szempliński, 1938, s. 233].

tegiczne. W warunkach przyszłej wojny pierwsze sukcesy wojskowe będą polegały na przerzuceniu działań wojennych na obcy teren. Wtedy wykorzystanie tych sukcesów będzie uzależnione od możliwie szybkiego zmontowania nowej wojenno-gospodarczej bazy przyfrontowej, która będzie umiejscowiona na jednym z krańców państwa.

Józef Gwacki pisał: *Ruchomość frontu, nieokreśloność planu wojennego, zmienność techniki wojennej nakazuje wciągnąć w intensywną akcję przygotowania gospodarczego – cały obszar państwa. Inwestycje najpoważniejsze z punktu widzenia przyszłej mobilizacji gospodarczej – będą skoncentrowane w bazie centralnej, w Centralnym Okręgu Przemysłowym. Całe życie gospodarcze pozostałych rejonów musi być jednak wdrażane już w czasie pokoju do różnorodnych warunków i metod gospodarki wojennej. Nie można ograniczać się do wybranego kręgu przemysłów wojennych lub pokrewnych* [Gwacki, 1938, s. 133-135].

Ten sam autor zauważał, że w tej części Europy, w której znajduje się Polska zachowanie neutralności w przypadku wybuchu wojny jest niemożliwe, ani też jej zlokalizowanie. Dlatego też nie można wypracować jednego planu na wypadek działań wojennych, należy raczej opracować kilka alternatywnych koncepcji. *Po wojnie, w której biorą udział bloki państw, nie jest najważniejsza sprawa autarkizacji lub wysokości zapasów w poszczególnych państwach, lecz samowystarczalność lub raczej komplementarność (wzajemne dopełnianie się) w ramach bloków.* Uważał on, że współpracę ściśle wojskową między państwami w czasie pokoju można ukryć lub zamaskować. Wspólne akcje dyplomatyczne jeszcze o niczym nie świadczą. Nie ma jednak żadnych możliwości na zatajenie współpracy gospodarczej prowadzonej pod kątem współdziałania na wypadek wybuchu wojny. Ukształtowanie się bloku wojenno-gospodarczego, jego zdaniem, samo w sobie oznacza wybuch wojny. Dlatego właściwa współpraca wojenno-gospodarcza i związany z tym jednolity plan gospodarczej mobilizacji może być ustalony dopiero w momencie rozpoczęcia wojny [Gwacki, 1938, s. 135].

Jednym z podstawowych zadań w przygotowaniach gospodarki do wojny było zapewnienie Polsce samowystarczalności. Należało więc rozbudować przemysł zbrojeniowy i te gałęzie przemysłu, które produkowały na potrzeby wojska. Dobre przygotowania przemysłu do wojny zakładały współpracę przemysłu państwowego z prywatnym, z zachowaniem kluczowych zakładów przemysłowych w rękach państwa oraz taką lokalizację strategicznie najważniejszych zakładów, aby nie dostały się one w ręce wroga i mogły kontynuować swoją działalność w czasie trwania działań zbrojnych.

Klub Gospodarki Narodowej stał na stanowisku daleko posuniętego interwencjonizmu państwowego oraz doceniał rolę etatyzmu w strategicznie ważnych dziedzinach dla gospodarki narodowej. Czesław Bobrowski, założyciel i redaktor *Gospodarki Narodowej* uważał istnienie przedsiębiorstw państwowych za usprawiedliwione, jeśli chodzi o przemysł zbrojeniowy, obiekty użyteczności publicznej oraz przecieranie nowych dróg w kluczowych gałęziach produkcji [k.k. (C. Bobrowski), 1936, s. 225]. W tego typu przedsiębiorstwach, obok dążenia do osiągnięcia zysku dużą rolę odgrywa „służba publiczna”. Składają się

na nią głównie zadania gospodarcze oraz takie zadania publiczne, jak sprawy obrony kraju czy kwestia socjalna [Bernadzikiewicz, 1936, s. 20]. Członkowie Klubu podkreślali również, że całkowitym błędem wydaje się uprawianie przez przedsiębiorstwa państwowe polityki przedsiębiorstw prywatnych, tzn. polityki maksymalnej rentowności. Konieczne jest natomiast, aby państwo świadomie zrezygnowało z dążenia do uzyskania maksymalnego zysku, w celu zadośćuczynienia wytycznym polityki gospodarczej [Bernadzikiewicz, 1936, s. 21].

Na łamach *Gospodarki Narodowej* omawiano także stosunek przemysłu prywatnego do zakładów państwowych. Zauważano, że przemysł prywatny może okazywać niezadowolone, gdy państwowe fabryki przemysłu wojennego podejmują produkcję już uprawianą przez przemysł prywatny. Jednak przemysł prywatny jest w swoich skargach na ten dział etatyzmu bardzo powściągliwy. Z drugiej strony przemysł wojenny podejmuje przeważnie produkcję wyrobów albo dotąd nie produkowanych w kraju, albo produkowanych w bardzo niedostatecznej ilości, w dużej natomiast ilości importowanych. Bardzo często fabryki zbrojeniowe odgrywają rolę pionierską. Przemysł prywatny na ogół unika pionierskich przedsięwzięć, bo do nich z reguły w pierwszym okresie trzeba dokładać i nie ma środków na robienie doświadczeń. Natomiast istniejąca fabryka zbrojeniowa więcej będzie dokładać, jeśli nie będzie nic robić. Dlatego w interesie podnoszenia polskiego potencjału wojenno-gospodarczego mogłoby się opłacić, aby państwowe fabryki świadomie podejmowały prace pionierskie i doświadczałne w zakresie celowo wybranych wyrobów, a następnie przekazywały zdobyte przez siebie doświadczenia fabrykom prywatnym i wycofywały się z produkcji. Ponadto istnieją rodzaje narzędzi precyzyjnych, których wyrobu przemysł prywatny w ogóle nie może się podjąć, ze względu na zbyt duże koszty instalacji i zbyt wąski krajowy rynek zbytu, a których produkcja jest bardzo istotna ze względów obronnych. Tej produkcji mogą podjąć się fabryki państwowe, które choć powinny dbać o minimum deficytu, nie muszą szukać rentowności za wszelką cenę.

Zygmunt Szempliński zauważał jednak, że państwowe wytwórnice uzbrojenia odgrywają ogromną rolę wśród wytwórców narzędzi do maszyn. Wybór tej dziedziny wytwórczości przez państwowy przemysł wojenny uważał za trafny ze względu na fakt, że w tym dziale wytwórczości byliśmy „wybitnie niewystarczalni”. Jednak w wypadku wojny państwowe wytwórnice uzbrojenia będą musiały zająć się produkcją ściśle wojenną, tymczasem produkowane przez nie narzędzia odgrywają niemniej ważną rolę także podczas wojny. Dlatego w interesie Polski leży możliwie wszechstronny rozwój wytwórczości narzędzi przez przemysł prywatny. *Przemysł wojenny powinien by podejmować takie rodzaje produkcji, które mają charakter wybitnie pokojowy i których poniechanie podczas wojny nie odbija się na innych odcinkach potrzeb wojennych* [z.sz. (Z. Szempliński, 1937, s. 31)].

Odrębnym problemem szeroko dyskutowanym na łamach *Gospodarki Narodowej* była sprawa lokalizacji przemysłu zbrojeniowego. Klub *Gospodarki Narodowej* zdecydowanie opowiadał się za samowystarczalnością gospodarczą Polski na wypadek konfliktu zbrojnego, co ściśle wiązało się także i z locali-

zaczęła rozbudowywanego przemysłu [Paczkowski, 1938, s. 249-252; Wolmar, 1938, s. 151-152]. Bardzo pozytywnie była oceniana polityka gospodarcza Eugeniusza Kwiatkowskiego, a zwłaszcza budowa COP². W budowie COP upatrywano wzmocnienia siły zbrojnej po to, by w oparciu o nią móc uniezależnić się gospodarczo. Nacisk położony na rozwój centralnej części kraju, ze względu na zagrożenie obronności kraju oceniali jako właściwy [Szempliński, 1937a, s. 21; c.k. (Cz. Bobrowski), 1937, s. 47]³. Widoczne są jednak pewne różnice poglądów pomiędzy poszczególnymi publicystami *Gospodarki Narodowej*.

Zdaniem Józefa Gwackiego pojęcie strefy względnego bezpieczeństwa, poza centralną bazą zasadniczą, jaką jest w Polsce COP, jest czymś zupełnie nieokreślonym. Druga strefa względnego bezpieczeństwa w zależności od ukształtowania się przyszłych bloków wojenno-gospodarczych może umiejscowić się na jednym z krańców państwa i jednocześnie stać się ważnym punktem współpracy sojuszniczej. *W naszych warunkach geopolitycznych rzeczą najbardziej istotną nie jest przygotowanie gospodarstwa społecznego do jednego, sztywnego planu mobilizacji gospodarczej, lecz raczej „mobilność” całego gospodarstwa społecznego, elastyczność składowych elementów życia gospodarczego, zdolność szybkiego przystosowania się do różnorodnych planów wojennych* [Gwacki, 1938, s. 133]. Zygmunt Szempliński z kolei uważał, że ideałem dla Polski powinno stać się zmeliorowane i zagospodarowane Polesie, ukryte za bastionami i bronione przez liczny garnizon, karmiony produktami rolnymi z dzisiejszych bagien [Szempliński, 1938, s. 235].

Na łamach *Gospodarki Narodowej* poruszano także sprawę szkolenia kadr na wypadek konfliktu zbrojnego. W ich odczuciu bardzo ważnym zagadnie-

² Centralny Okręg Przemysłowy, znajdował się na pograniczu województw: kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego i lwowskiego, a w jego centrum leżał Sandomierz. O jego lokalizacji zdecydowały względy wojskowe (oddalenie od granic), demograficzne (nadmiar rąk do pracy) i gospodarcze (różnorodne surowce i duża baza żywnościowa). W 1937 r. przystąpiono do poważnej rozbudowy przemysłu zbrojeniowego w Centralnym Okręgu Przemysłowym, w ramach sześcioletniego planu rozwoju wojska. Rozpoczęto tam budowę od podstaw 21 dużych zakładów zbrojeniowych, których produkcja, wraz z produkcją istniejących już fabryk, miała pokrywać potrzeby armii w czasie pokoju. W fabrykach COP zamierzano rozszerzyć produkcję, zwłaszcza tradycyjnych rodzajów broni i sprzętu, głównie amunicji, materiałów wybuchowych środków chemicznych, broni oraz sprzętu lotniczego. Drugą grupę inwestycyjną tworzyły zakłady mające zapewnić surowce i półfabrykaty do produkcji uzbrojenia i sprzętu wojennego [Kaliński, 2000, s. 162; Stawecki, 1981, s. 550-551].

³ Zlokalizowanie inwestycji państwowych w jednym miejscu było wyjątkowo pozytywnie oceniane przez Klub *Gospodarki Narodowej*. Jako zwolennicy gospodarki planowej członkowie Klubu zwracali też uwagę na zagrożenia związane nie tylko z obronnością kraju. Wskazywali na fakt, iż na terenie COP równoległe do inwestycji przemysłowych prowadzona jest rozbudowa budownictwa mieszkaniowego, która wskazuje, że stopień planowości w podejmowanych pracach jest wyższy niż wcześniej, co jest efektem zwiększających się doświadczeń. Zwracali jednak równocześnie uwagę, że konsekwencją inwestycji już dokonanych lub realizowanych w najbliższym czasie w COP, będzie konieczność dokonania szeregu prac inwestycyjnych, o których jeszcze się nie myśli. Prace w COP zrodzą bowiem potrzebę inwestycji komunikacyjnych, m.in. konieczność uregulowania Wisły [Kornicz, (Cz. Bobrowski), 1937, s. 294-296].

niem organizacyjnym jest sformowanie rezerwowych kadr kierowniczych. Przedstawiciele Klubu podkreślali, że w czasie działań wojennych trzeba będzie usunąć wielką liczbę dotychczasowych kierowników przedsiębiorstw prywatnych. W związku z tym konieczność praktycznego przeszkolenia przyszłych kierowników formacji administracyjno-wojskowych [Gwacki, 1938, s. 135].

Stosunkowo dużo uwagi poświęcono na łamach dwutygodnika sprawom moralnego przygotowania społeczeństwa do wojny. Stosunkowo najczęściej poruszano kwestie związane z ludnością wiejską, co wynikało z ówczesnej struktury demograficzno-gospodarczej Polski, gdzie ponad 60% stanowiła ludność wiejska.

Władysław Nowicki podkreślał, że istnieje ścisły związek pomiędzy polityką społeczno-gospodarczą państwa a przygotowaniem i prowadzeniem wojny. Jego zdaniem związek polityki społeczno-gospodarczej z zagadnieniami wojny zachodzi zarówno bezpośrednio, przez czynnik materialny, jak też i pośrednio przez czynnik moralny. Uważał on, że określenie roli każdego z tych czynników jest pierwszym i naczelnym zadaniem zarówno doktryny wojennej, jak i wojenno-gospodarczej. W społeczeństwach zamożnych, nie mających tendencji ekspansywnych, stosunek społeczeństwa do wojny jest w bardzo małym stopniu emocjonalny, istnieje więc przewaga czynnika materialnego. Zdarza się że w okresach silnego zagrożenia, nawet w społeczeństwach zamożnych zachodzi równowaga czynnika materialnego i moralnego, jednak z czasem przemija ona na korzyść czynnika materialnego. Natomiast społeczeństwa ubogie siłą rzeczy skazane są w polityce do tworzenia swojego potencjału wojennego na konieczność oparcia się przede wszystkim na przewadze czynnika moralnego wojska i społeczeństwa, ponieważ potrafi on w znacznej mierze zastąpić brak czynnika materialnego. Właśnie w Polsce, zdaniem Nowickiego, ze względu na ubóstwo materialne, przygotowanie potencjału wojennego musi odbywać się pod kontem supremacji czynnika moralnego. Taka postawa wobec zagadnień wojny jest zgodna z polskim charakterem narodowym i przez to jest łatwa do przyjęcia. Jednak jest ona na ogół nie doceniana. Dlatego wszystkie okoliczności, które sprzyjają podniesieniu „morale” wojska i społeczeństwa, powinny być gruntownie przebadane i uwzględnione.

Jednym z tych przejawów życia, które kształtują postawę moralną poszczególnych osób, jak i całego społeczeństwa zarówno w pracy pokojowej, jak i w zmaganiach wojennych jest układ stosunków społeczno-gospodarczych. Predyspozycje moralne każdego narodu mogą się pogarszać lub poprawiać w zależności od warunków społeczno-gospodarczych. *Podczas wojny w każdym prawie narodzie dokonywa się wyzwolenie energii społecznej. Groźba niebezpieczeństwa odczuwana zbiorowo pobudza do kontrakcji; rozbudzenie dążności do zwalczania przeszkód, czy osiągnięcia nowych celów, powiększa aktywność jednostkową i zespołową; antagonizmy dzielące jednostki są usuwane, bądź odraczone. Wszystko to właśnie powoduje zwiększenie sumy energii społecznej narodu. Siła moralna jest więc równie ważnym środkiem walki, jak broń i zaopatrzenie. Zgadza się wszyscy na to, że prowadzenie wojny wymaga wieloletniego przygotowania środków walki, musimy się zgodzić również z tem, że mobilizacje energii społecz-*

nej dla celów przygotowania wojny należy przeprowadzić na długo przed jej wybuchem, że trzeba stworzyć stałego ducha ekspansji wewnętrznej i zewnętrznej. Zdaniem Nowickiego, spośród wielu czynników pobudzających wyzwolenie energii społecznej dla celów przygotowania wojny, najważniejsze we współczesnych warunkach leżą w sferze zjawisk społeczno-gospodarczych. Dlatego można osiągnąć efekty moralne przy pomocy środków gospodarczych – a więc materialnych. W efekcie przedmiotem doktryny wojenno-gospodarczej w nowoczesnym ujęciu nie mogą być tylko zagadnienia techniki wytwarzania, dystrybucji, transportu. Współczesne wojsko jest bowiem emanacją dążeń i nastrojów społeczeństwa i dlatego też doktryna gospodarcza wojny staje się coraz bardziej doktryną społeczno-gospodarczą wojny. Im wyższa jest przeciętna życia gospodarczego, a więc stopa życiowa mas, tym bliższa jest ona do zwiększonych wymagań okresu wojennego i tym łatwiej jest przestawić gospodarkę pokojową na wojenną [Nowicki, 1938, s. 129-132].

Nowicki uważał, że materialne przygotowanie gospodarki narodowej do wojny ma mniejszy związek z bezpośrednim prowadzeniem działań wojennych, ponieważ sam fakt dobrego zaopatrzenia nie może decydować jeszcze o zwycięstwie. Istnieją bowiem możliwości uzupełnienia braków materiałowych w państwach neutralnych lub sprzymierzonych, natomiast brakująca społeczeństwu siła moralna nie może zostać znikąd uzupełniona. W efekcie *o ile zaniedbanie czynnika materialnego może prowadzić do klęski, to zaniedbanie czynnika moralnego niechybnie musi do niej prowadzić. Należy zatem uznać, że w całokształcie spraw związanych z przygotowaniem społeczeństwa do wojny i jej prowadzeniem czynnik moralny jest ważniejszy od zaopatrzenia technicznego i materialnego* [Nowicki, 1938, s. 132].

Szczególną rolę w przypadku konfliktu zbrojnego mieli odegrać chłopci, którzy z jednej strony mieli zasilić szeregi armii, z drugiej zapewnić tejże armii zaopatrzenie⁴. Zasadniczą tezą Klubu było to, że *Przygotować wieś pod względem psychicznym i gospodarczym, oto pełny obraz zadań, stojących przed akcją organizującą przygotowanie do obrony* [Gryziewicz, 1937, s. 140]. Powszeczne twierdzenia, że przygotowanie rolnictwa do wojny polega na dostarczeniu pewnych ilości żywności i surowców, publiczności *Gospodarki Narodowej* uważali za całkowicie niewystarczający punkt widzenia do pełnej oceny problemu przygotowania do wojny na odcinku wiejskim. Uważali, że nie ma w ogóle wytwarzania w oderwaniu od czynnika psychicznego, tym bardziej że w rol-

⁴ Dostyc często przywoływano w tej sprawie argumenty historyczne. Przypominano o roli chłopów w powstaniach narodowych 1794, 1831 i 1863 roku. Podkreślano, że społeczeństwo polskie dwukrotnie zdobyło się na wielki wysiłek wojenny – w okresie Księstwa Warszawskiego, kiedy Napoleon uwolnił chłopów od poddaństwa i w 1920 roku, kiedy Sejm uchwalił reformę rolną w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Szczególnie wojna 1920 r. była eksponowana przez przedstawicieli Klubu. Z. Szempliński pisał, że *Czysty ekonomista może w swych rozważaniach o tych faktach zapominać, polityk gospodarczy – nie powinien, politykowi wojenno-gospodarczemu – nie wolno. Tem bardziej, że nasza doktryna wojenna przywiązuje ogromną wagę do stanu moralnego ludności podczas wojny, a wszystkie koncepcje wojenno-gospodarcze powinny być z tą doktryną w zgodzie* [Szempliński, 1937c, s. 103; por. Nowicki, 1938, s. 132].

nictwie związane psychiki ludzkiej z wytwórczością występuje szczególnie silnie. Rolnicy dzięki swej liczebności stanowią większą część narodu i trzon wojska, dlatego też oni zadecydują o sile moralnej w warunkach wojny [Nowicki, 1938, s. 132].

Problem poprawy bytu ludności chłopskiej w Polsce stanowił dla członków Klubu, nie tylko integralną część przygotowania rolnictwa do wojny, lecz punkt pierwszy tego programu. Aspiracje polskiego chłopca do posiadania ziemi stanowią niesłychanie ważny element polskiej rzeczywistości, z którą powinni liczyć się wszyscy politycy, myślący o organizacji obrony państwa i mobilizacji sił moralnych i materialnych narodu na wypadek konfliktu zbrojnego. Z tego wynika rola reform rolnych w wytworzeniu warunków, sprzyjających mobilizacji psychicznej społeczeństwa, w którym przeważa ludność chłopska [Gryziewicz, 1937, s. 141].

Dosyć duże emocje wzbudzała sprawa przygotowania do wojny polskiego rolnictwa. Zwracano tu uwagę zarówno na konieczność pobudzenia aspiracji narodowych wśród chłopów, jak i na sprawy organizacyjne. Struktura międzywojennego rolnictwa polskiego stała się punktem wyjścia do rozważań na temat możliwości aprowizacji wojska w obliczu wojny. Głównymi problemami wsi było w okresie międzywojennym przeludnienie agrarne oraz postępujące rozdrobnienie gruntów rolnych⁵.

W sytuacji dominacji drobnych gospodarstw rolnych i postępującego ich rozdrobnienia przedstawiciele Klubu Gospodarki Narodowej postulowali skonstruowanie systemu pogotowia wojennego w oparciu o istniejące fakty, a więc opartego na drobnej własności rolnej, a nie unikanie tego problemu tylko dlatego, że opracowanie takiego programu jest trudniejsze od opracowania programu opartego na wielkiej własności. Podkreślano, że ewolucja struktury agrarnej w Polsce, niezależnie od planowych posunięć polityki gospodarczej, zmierza w kierunku rozdrabniania się warsztatów rolnych i cierpi na tak wielkie przeludnienie, że trudno byłoby znaleźć podobne przykłady w dziejach społeczno-gospodarczych świata [Gryziewicz, 1937, s. 141].

Zdaniem Zygmunta Szemplińskiego konsekwencją istniejącego stanu rzeczy jest to, że w Polsce należy konstruować koncepcje pogotowia rolniczego na wypadek wojny w oparciu o drobne rolnictwo, nawet jeśli organizacja tego pogotowia w oparciu o wielkie rolnictwo byłaby łatwiejsza. Zgadzał się z tym, że aprowizacja armii w oparciu o wielką własność ziemską jest zadaniem łatwiejszym dla intendencji, ale równocześnie podkreślał, że dla Polski realizowanie koncepcji pogotowia rolniczego w oparciu o wielką własność, jest zadaniem trudnym ekonomicznie, socjalnie, politycznie, o ile w ogóle nie

⁵ W okresie dwudziestolecia międzywojennego liczba ludności rolniczej wzrosła, po odliczeniu emigracji i migracji ze wsi do miast, o około 3,5 mln. W efekcie bardzo gwałtownie postępował proces rozdrabniania gospodarstw chłopskich. W latach 1921-1938 liczba gospodarstw o powierzchni 0-2 ha powiększyła się o 36,4%, gospodarstw o powierzchni 2-5 ha o 34%, a gospodarstw 5-10 ha o 25,4%. Wzrostowi liczby gospodarstw nie towarzyszył jednak wzrost arealu posiadanej przez nie ziemi [Landau, Tomaszewski, 1999, s. 306].

jest absurdem [Szempliński, 1937c, s. 102]. Podobnie pisał Stanisław Gryziewicz, który także uważał, że *małe gospodarstwo rolne jest tym gospodarstwem, na którym musimy budować realną koncepcję mobilizacji rolnictwa do obrony państwa w przyszłości* [Gryziewicz, 1937, s. 141]. Jego zdaniem z faktu, że na drobnych gospodarstwach rolnych musi zostać oparta mobilizacja gospodarcza rolnictwa, wynikają dwie podstawowe wytyczne przy konstruowaniu programu pogotowia rolnictwa. Po pierwsze, musi być zwrócona specjalna uwaga na organizację drobnych gospodarstw, maksymalne podniesienie ich sprawności produkcyjnej podczas pokoju (metodą, która będzie liczyła się z trudnościami znalezienia odpowiednich środków na inwestycje) oraz utrzymania tej sprawności podczas wojny, gdy wystąpi odpływ rąk roboczych. W systemie organizacji drobnego gospodarstwa powinny być przewidziane zaczątki gospodarki wojennej i punkty zwrotne przestawienia się z gospodarki pokojowej na gospodarkę wojenną – bez uszczerbku dla poziomu i jakości produkcji. Po drugie, plan organizacji aparatu zbiorczo-rozdzielczego powinien dawać jak największą gwarancję szybkiej mobilizacji aprowizacyjnej rolnictwa [Gryziewicz, 1937, s. 141].

W koncepcjach Klubu Gospodarki Narodowej pojawiły się także postulaty przeprowadzania okresowych, regularnie powtarzanych próbnych mobilizacji gospodarki. Ponieważ wojny nie prowadzą armie zawodowe, analogicznie do powszechnej służby wojskowej, należy w czasie pokoju na całe życie gospodarcze rozciągać powszechny obowiązek wojskowo-gospodarczy. Tak samo, jak w przypadku wojska istnieją okresowe ćwiczenia rezerwy i manewry, tak samo i w sferze gospodarczej powinny być urządzane próbne mobilizacje. Manewry tworzą podstawy i umożliwiają późniejsze niezbędne korekty do opracowanych planów wojennych. W obliczu sprzecznych koncepcji wzmocnienia potencjału wojennego i jego poszczególnych części składowych, koncepcji wysuwanych przez różne grupy gospodarcze praktyczną orientację można uzyskać tylko w drodze próbnych mobilizacji gospodarczych. Próbne mobilizacje w czasie pokoju mogą być obliczone na stosunkowo krótkie okresy czasu i mogą odbywać się na ograniczonych obszarach lub w pojedynczych gałęziach produkcji. Najwłaściwsze byłoby powiązanie takich prób mobilizacyjnych z zaopatrzeniem pojedynczych większych jednostek wojskowych i z manewrami rejonowymi. Równocześnie Józef Gwacki sugerował, że najlepsze terminy do takich próbnych mobilizacji to okresy *martwych sezonów gospodarczych*. Zaznaczał on, że *Periodyczne mobilizacje życia gospodarczego pozwolą znaleźć wyjście w ogromnej liczbie kwestyj, rozstrzygnięcia których nie wolno oprzeć ani na rozważaniach i wyliczeniach teoretycznych, ani na obcych wzorach i doświadczeniach, lecz tylko i wyłącznie na porównawczym doświadczeniu własnym, przystosowanym do struktury i możliwości własnego gospodarstwa społecznego. Konkretniej próbie doświadczenia praktycznego powinny ulec wszystkie koncepcje wysuwane przez zainteresowane grupy gospodarcze* [Gwacki, 1938, s. 134-135]. Równocześnie Józef Gwacki zwracał uwagę, że wbrew temu, co się na ogół przypuszcza, okres wojenny nie będzie poprzedzony jakimś specjalnym okresem zagrożenia, w którym byłby czas na częściową mobilizację, lecz gospo-

darka nagle zostanie postawiona w obliczu zadań wojennych. Dlatego niezależnie od fluktuacji sytuacji dyplomatycznej próbnie i częściowe mobilizacje życia gospodarczego są zawsze na czasie [Gwacki, 1938, s. 134-135].

Na łamach *Gospodarki Narodowej* wielokrotnie poruszano też kwestię finansowania wydatków wojennych. Zygmunt Szempliński wymieniał trzy źródła pokrycia wydatków wojennych: podniesienie podatków, kredyt (wewnętrzny i zagraniczny), emisja pieniądza (inflacja). Podatki i emisja, jest to pokrywanie kosztów wojny z dochodów i majątku pokolenia obecnego, kredyt natomiast jest przerwaniem kosztów wojny na pokolenia przyszłe. Uważał przy tym, że ze wszystkich krajów europejskich jedynie Anglia jest dość bogata, aby pokrywać z dochodów bieżących wydatki na zbrojenia. Inne kraje muszą je finansować w mniejszym lub większym stopniu z dochodów przyszłych. Polska jest krajem ubogim, więc niemożliwe jest pokrywanie przez nią kosztów zbrojeń z dochodów bieżących w jakimś większym stopniu. Na cele zbrojeń nie może przeznaczać więcej, niż przeznacza. Pozostaje więc przerwianie ciężaru na dochody przyszłe w formie np. inflacji kredytowej, ale tylko pod warunkiem dobrze przemyślanej organizacji tego zabiegu. Polska jest bowiem krajem, który ma wszystkie dane na to, aby liczyć na rozwój gospodarczy.

Jeśli chodzi o politykę finansową podczas wojny, na podstawie porównawczej struktury gospodarczej wnioskował, że w Polsce należałoby bardziej równomiernie naciskać na wszystkie trzy źródła finansów wojennych: podatki, kredyt i emisję. Uważał, że z podatków, które możemy podnieść znacznie bardziej niż Francja, Polska nigdy nie uzyska takich dużych dochodów jak Anglia. Z uwagi na niski poziom organizacyjny polskiego życia gospodarczego wiele dochodów i rezerw będzie mogło zostać uchwyconych jedynie przy pomocy emisji. Kredyt natomiast obejmie tylko rezerwy widoczne, które obejmują mniejszą niż w innych krajach część rezerw faktycznie istniejących [Szempliński, 1937b, s. 163-166; Dworno, 1937, s. 163-166].

Na łamach *Gospodarki Narodowej* pojawił się także wątek unarodowienia gospodarki, co miałoby ułatwić w przyszłości obronę zewnętrzną. Zdaniem Franciszka Żywoleskiego zaostrowana walka z żydowskim stanem posiadania, która zbiegła się w czasie z akcją wzmocnienia potencjału obronnego państwa tylko pozornie wydaje się niepomysłną konfiguracją, ponieważ przesunięcia w strukturze gospodarczej, dokonane w czasie walki wewnętrznej, mogą być odpowiednio spożytkowane dla celów obrony zewnętrznej [Żywoleski, 1938, s. 148].

Dyskusja, która przeszła przez łamy prasy w końcu lat trzydziestych, w znacznej mierze przyczyniła się do uświadomienia społeczeństwu problemów wynikających ze specyfiki polskiego systemu gospodarczego i trudności w jego przystosowaniu do warunków wojennych. W 1937 roku Zygmunt Dworno podsumował trwającą na łamach prasy dyskusję dotyczącą spraw wojenno-gospodarczych – *Wezbrana fala przyływu zainteresowania i entuzjazmu w stosunku do sprawy potencjału wojenno-gospodarczego zaczęła odpływać i, jak odpływ morski zostawia po sobie na brzegu cenne bursztyny, morskie potworki, oraz... morskie śmiecie. Co nam zostało z tych dni? Niewątpliwie kilkunastu, al-*

bo kilkudziesięciu ekonomistów w Polsce nauczyło się poza mającymi formę abstrakcji pojęciami ekonomicznymi, widzieć konkretne zagadnienia wojenno-gospodarcze. Niewątpliwie również daleko większa ilość ludzi nauczyła się żonglować hasłem narodowej obrony jako uzasadnieniem swych partykularnych interesów [Dworno, 1937, s. 73]. Na tle innych pism artykuły zamieszczane w *Gospodarce Narodowej* omawiały zagadnienia przygotowań do wojny w sposób kompleksowy, dając konkretne rozwiązania i wskazując na związane z ich realizacją ryzyko. Młody zespół publicystów i redaktorów dwutygodnika był wyjątkowo zaangażowany w sprawy poprawy stanu gospodarki kraju. Niestety, braki funduszy na wprowadzenie tych rozwiązań i zbliżająca się wojna uniemożliwiły ich praktyczną realizację.

Bibliografia

- Bernadzikiewicz T., [1936], *Tezy o etatyźmie*, *Gospodarka Narodowa* 1936, nr 2.
- c. k. (Cz. Bobrowski), [1937], *Plan inwestycyjny*, *Gospodarka Narodowa* 1937 nr 4.
- Dworno Z., [1937], *Ceny i cele*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 6.
- Gryziewicz S., [1937], *Problematyka przygotowania rolnictwa do wojny*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 10.
- Gwacki J., [1938], *Powszechny obowiązek społeczno-gospodarczy*, *Gospodarka Narodowa* 1938 nr 9.
- Kaliński J., [2000], *Zarys historii gospodarczej XIX i XX w.*, Warszawa 2000.
- k.k. [C. Bobrowski], [1936], *Intervencionizm i etatyzm*, *Gospodarka Narodowa* 1936, nr 14-15.
- Kornicz T. (Cz. Bobrowski), [1937], *Inwestycje w okręgu centralnym*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 21.
- Landau Z., Tomaszewski J., [1989], *Gospodarka Polski międzywojennej*, t. IV: *Lata interwencjonizmu państwowego 1936-1939*, Warszawa.
- Landau Z., Tomaszewski J., [1999], *Zarys historii gospodarczej Polski 1918-1939*, wyd. VI, Warszawa.
- Nowicki W., [1938], *Idee Klausewitza w współczesnej doktrynie wojennej*, *Gospodarka Narodowa* 1938, nr 9.
- Paczkowski W., [1938], *O niezależność gospodarczą*, *Gospodarka Narodowa* 1938, nr 17/18.
- Stawecki P., [1981], *Zbrojeniowy przemysł*, w: *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 r.*, t. II, Warszawa 1981.
- Szempliński Z., [1937a], *Centralny i realny*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 21.
- Szempliński Z., [1937b], *Finansowanie wojny i zbrojeń*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 12.
- Szempliński Z., [1937c], *Rolnictwo a wojna*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 7/8.
- Szempliński Z., [1938], *Ekonomika a doktryna wojenna*, *Gospodarka Narodowa* 1938, nr 16.
- Wólmar A., [1938], *Od autonomizmu jednostek do programu hutniczego*, *Gospodarka Narodowa* s. 151-152.
- z. sz. [Z. Szempliński], [1937], *Państwowy przemysł wojenny a przedsiębiorczość prywatna*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 3.
- Żywolski F., [1938], *Ocena sił*, *Gospodarka Narodowa* 1938, nr 10.

POLEMIKA

ADAM HEYDEL

TAK CHMURNE NIEBO NIE WYJAŚNIA SIĘ BEZ BURZY

(Shakespeare).

Redakcja „Gospodarki Narodowej” pogniwała się, gdy ją ktoś nazwał „umiarkowani etatyści”. To dobrze, bardzo dobrze. Nazwa „etatyści” staje się wreszcie w Polsce obraźliwym przezwiskiem. Świadczy to o zmianie atmosferycznej. Taka zmiana atmosfery może przynieść bogate owoce.

Sam charakter „Gospodarki Narodowej” jest zresztą wymownym dowodem nowych i pomyślnych wiatrów. O ile wiem, kieruje tym piśmem grupa urzędników państwowych, z tem większą więc radością obserwuję postronny widz krytycyzm, z jakim odnoszą się współpracownicy do dotychczasowej gospodarki państwa i poczynające przeważać zaufanie do gospodarki prywatnej. Jakże daleko tu jesteśmy od buńczucznej zaborczości I Brygady na froncie ubezpieczeń społecznych, przedsiębiorstw państwowych, polityki cen, polityki celnej — tak bardzo tego było potrzeba. A w miarę postępu tej rewizji coraz bardziej zacieśniają się ramy dyskusji, coraz częściej zamiast pytania *czy?* spotykamy pytanie *jak?*

W artykule p. Aleksandra K. Ivanki p. t. „Program od święta i na dzień powszedni” (Gosp. Narodowa, nr 7. Rok I), polonizującym z moimi poglądami znajduję już tylko jedno *czy?* Artykuł zajmuje się pozatem tylko problemem *jak?*

Pytanie „czy?” odnosi się do zagadnienia, czy ochrona celna powiększa dochód brutto. Wydaje mi się, że p. Ivanka ustąpił tu nieco z dawniej zajmowanego stanowiska. Dawniej rozstrzygał tę sprawę twierdząco. W ostatnim artykule pisze: „wątpię, czy można twierdzić, że w każdym momencie, niezależnie od warunków, będzie (dochód brutto), przy warunkach wolnohandlowych większym... na jednostkę zdolną do pracy”.

Moje argumenty nie przekonały p. Ivanki. Żałuję, że nie przytoczył swoich na poparcie wątpliwości. W tej postaci w jakiej sformułował wydają mi się te wątpliwości niezrozumiałe. Być może, że wkraśli się między nas jakieś zasadnicze nieporozumienie.

Zasadnicze powiadam, bo, co się tyczy „każdego momentu” (warunków czasu i miejsca), to nigdy nie twierdziłem, że nagle zmieszenie barjer celnej nie wywoła zmniejszenia dochodu (netto) i zatrudnienia. Najzupełniej podzielałam opinię przedstawioną przez p. Ivankę w pięknym literackim obrazie: „zniesienie wałów ochronnych” (nagle i jednorazowo, mój przyp.). Byłoby to zjawisko przypominające wyrównanie poziomu wody w dwóch stawach o

znacznej różnicy poziomu przez wysadzenie grobli, zamiast ostrożnego otwierania śluz — gwałtowny pęd wody podziałaby niszcząco”.

Tak jest. Zawsze radziłem ostrożność i stopniowość w otwieraniu śluz, i wyrażnie o tem pisałem. To też nie mogę się zgodzić ze zdaniem p. Ivanki, że o ile ekonomiści są (naogół) zgodni co do zasadniczych założeń programu, to „gdy rozumują jako politycy *gospodarczy*, poglądy ich rozchodzą się”.

To jest, owszem! spotkałem takiego ekonomistę. Był nim jeden z oponentów przeciw treści mojego odczytu w Tow. Ekonomicznym w Warszawie; oświadczył — w konkluzji swojego przemówienia „Nie się w Polsce zmienić nie może i nie się nie zmienić”.

Uplłynął rok i wiele zmieniać się poczyną. W kwietniu r. 1950 dowiedziałem, że budżet państwowy powinien być ograniczony do 2.400 — 2.500 milionów. W listopadzie r. 1950 „najmiarodajniejsze czynniki” zastanawiały się nad tem czy budżet ma być 2.900 czy 2.700 milionów. W lutym 1951 r. spierałem się na ten sam temat z jednym z moich wybitnych krakowskich kolegów. Powiedział mi również, że „nie się zmienić nie może. Budżet nie może być zmniejszony. *Quantum mutatus ab illo!*”

Porwał się tymczasem potężny wiatr, który z naszą wolą, czy wbrew naszej woli niesie nas wprost ku likwidacji etatyzmu i interwencji. To może być błogosławiony skutek kryzysu.

Ale ten skutek nie jest jeszcze pewny, trzeba się liczyć z możliwością odzycia tych prądów z chwilą, gdy koniunktura zacznie się poprawiać. Niebezpiecznym objawem, świadczącym o tego rodzaju możliwościach wydaje mi się koncepcja „budżetów koniunkturalnych”, które propaguje m. in. Prof. F. Zweig. Znaczyłoby to: gdy jest źle, budżet się zmniejsza, gdy kara się odwróci — popuszcza się pasa. Byłby to „program na post i program na zapusty”.

Jest jedna furka, przez którą łatwo prześlizgnie się tego rodzaju ideologia. Są to owe „względy chwili”, „motywy przą gospodarcze”, „czynniki dodatkowe”, które świadczą o *reservatio mentalis* moich Szanownych oponentów. Tu istotnie zachodzi między ekonomistami wciąż jeszcze różnica. Może zdołałaby ją zatrzeć taka formuła: interwencją można osiągać cele zagospodarcze i tam, gdzie stają przed nami, jest ona wskazana. Niesposób osiągnąć nią celów gospodarczych. Tam, gdzie cele gospodarcze wysuwają się na czoło, trzeba dążyć do integralnego liberalizmu. Nie znaczy to, że trzeba pechać do rewolucji w polityce ekonomicznej.

POLEMIKA

ADAM HEYDEL

Tak chmurne niebo nie wyjaśnia się bez burzy

(Shakespeare)

Redakcja „Gospodarki Narodowej” pogniwała się, gdy ją ktoś nazwał „umiarkowani etatysty”. To dobrze, bardzo dobrze. Nazwa „etatysta” staje się wreszcie w Polsce obraźliwym przezwiskiem. Świadczy to o zmianie atmosferycznej. Taka zmiana atmosfery może przynieść bogate owoce.

Sam charakter „Gospodarki Narodowej” jest zresztą wymownym dowodem nowych i pomyślnych wiatrów. O ile wiem, kieruje tym pismem grupa urzędników państwowych, z tem większą więc radością obserwuje postronny widz krytycyzm, z jakim odnoszą się współpracownicy do dotychczasowej gospodarki państwa i poczynające przeważać zaufanie do gospodarki prywatnej. Jakże daleko tu jesteśmy od buńczucznej zaborczości I Brygady na froncie gospodarczym! Rewizja myślowa zagadnień ubezpieczeń społecznych, przedsiębiorstw państwowych, polityki cen, polityki celnej – tak bardzo tego było potrzeba. A w miarę postępu tej rewizji coraz bardziej zacieśniają się ramy dyskusji, coraz częściej zamiast pytania czy? Spotykamy pytanie jak?

W artykule p. Aleksandra K. Ivanki p. t. „Program od święta i na dzień powszedni” (Gosp. Narodowa, nr. 7. Rok I), polemizującym z moimi poglądami znajduję już tylko jedno czy? Artykuł zajmuje się pozatem tylko problemem jak?

Pytanie „czy?” odnosi się do zagadnienia, czy ochrona celna powiększa dochód brutto. Wydaje mi się p. Ivanka ustąpił tu nieco z dawniej zajmowanego stanowiska. Dawniej rozstrzygał tę sprawę twierdząco. W ostatnim artykule pisze: „wątpię, czy można twierdzić, że w każdym momencie, niezależnie od warunków, będzie (dochód brutto), przy warunkach wolnohandlowych większym... na jednostkę zdolną do pracy”.

Moje argumenty nie przekonały p. Ivanki. Żałuję, że nie przytoczył swoich na poparcie wątpliwości. W tej postaci w jakiej sformułował wydają mi się te wątpliwości niezrozumiałe. Być może, wkradło się między nas jakieś zasadnicze nieporozumienie.

Zasadnicze powiadam, bo, co się tyczy „każdego momentu” (warunków czasu i miejsca), to nigdy nie twierdziłem, że nagle zniesienie barjery celnej nie wywoła zmniejszenia dochodu (netto) i zatrudnienia. Najzupełniej podzielam opinię przedstawioną przez p. Ivankę w pięknym literackim obrazie: „zniesienie wałów ochronnych” (nagle i jednorazowe, mój przyp.). Byłoby to zjawisko przypominające wyrównanie poziomu wody w dwóch stawach o znacznej różnicy poziomu przez wysadzenie grobli, zamiast ostrożnego otwierania śluz – gwałtowny pęd wody podziałałby niszcząco”.

Tak jest. Zawsze radziłem ostrożność i stopniowość w otwieraniu śluz, i wyraźnie o tem pisałem. To też nie mogę się zgodzić ze zdaniem p. Ivanki, że o ile ekonomiści są (naogół) zgodni co do zasadniczych założeń programu, to „gdy rozumują jako politycy gospodarczy, poglądy ich rozchodzą się”.

To jest, owszem! spotkałem takiego ekonomistę. Był nim jeden z oponentów przeciw treści mojego odczytu w Tow. Ekonomicznem w Warszawie; oświadczył – w konkluzji swego przemówienia „Nic się w Polsce zmienić nie może i nic się nie zmieni”.

„Gdyby ktoś pragnął w obecnych warunkach stać się regentem spraw gospodarczych i stosować bez zastrzeżeń koncepcję liberalną w życiu, — pisze p. Ivanka — wywołałby gwałtowną burzę. I być może, że po burzy tej powietrzeby się oczyściło, ale na ziemi byłyby poniszczone domy i leżałyby połamane drzewa”.

P. Ivanka ma rację. Tylko, że nie widzę takiego szalonego regenta. Realna alternatywa jest w moim rozumieniu inna. „Tak chmurne niebo nie wyja-

śnia się bez burzy”. Ta burza może przyjść jako żywiołowa katastrofa w życiu, albo musi przejść wcześniej przez głowy regentów. Jeśli ci, co mają wpływ na życie gospodarcze rozumieją kierunek pomyślnego wiatru — to dobrze. Potrafią tak nastawić żagle, że okręt nie zostanie strzaskany. Jeśli nie, grozi mu zagłada. Życzę im, by zrozumieli znaki na niebie (lub jeśli kto woli, na barometrze). Cieszę się, że coraz więcej jest tych, którzy te znaki umieją odczytywać.

Upłynął rok i wiele zmieniać się poczyna. W kwietniu r. 1930 dowodziłem, że budżet państwowy powinien być ograniczony do 2.400 – 2.500 milionów. W listopadzie r. 1930 „najmiarodajniejsze czynniki” zastanawiały się nad tem czy budżet ma być 2.900 czy 2.700 milionów. W lutym 1931 r. spierałem się na ten sam temat z jednym z moich wybitnych krakowskich kolegów. Powiedział mi również, że „nic się zmienić nie może. Budżet nie może być zmniejszony. Quantum mutatus ab illo!

Porwał się tymczasem potężny wiatr, który z naszą wolą, czy wbrew naszej woli niesie nas wprost ku likwidacji etatyzmu i interwencji. To może być błogosławiony skutek kryzysu.

Ale ten skutek nie jest jeszcze pewny, trzeba się liczyć z możliwością odzycia tych prawd z chwilą, gdy konjunktura znacznie się poprawiać. Niebezpiecznym objawem, świadczącym o tego rodzaju możliwościach wydaje mi się koncepcja „budżetów konjunkturalnych”, które propaguje m. in. Prof. F. Zweig. Znaczyłoby to: gdy jest źle, budżet się zmniejsza, gdy karta się odwróci – popuszcza się pasa. Byłby to „program na post i program na zapusty”.

Jest jedna furtka, przez którą łatwo prześlizgnie się tego rodzaju ideologia. Są to owe „względy chwili”, „motywy poza gospodarcze”, „czynniki dodatkowe”, które świadczą o *reservatio mentalis* moich Szanownych oponentów. Tu istotnie zachodzi między ekonomistami wciąż jeszcze różnica. Może zdolalaby ją zatrzymać taka formuła: interwencją można osiągnąć cele pozagospodarcze i tam, gdzie stają przed nami, jest ona wskazana. Nie sposób osiągnąć nią celów gospodarczych. Tam, gdzie cele gospodarcze wysuwają się na czoło, trzeba dążyć do integralnego liberalizmu. Nie znaczy to, że trzeba pchać do rewolucji w polityce ekonomicznej.

„Gdyby ktoś pragnął w obecnych warunkach stać się regentem spraw gospodarczych i stosować bez zastrzeżeń koncepcję liberalną w życiu, — pisze p. Ivanka — wywołałby gwałtowną burzę. I być może, że po burzy tej powietrzeby się oczyściło, ale na ziemi byłyby poniszczone domy i leżałyby połamane drzewa”.

P. Ivanka ma rację. Tylko, że nie widzę takiego szalonego regenta. Realna alternatywa jest w moim rozumieniu inna. „Tak chmurne niebo nie wyjaśnia się bez burzy”. Ta burza może przyjść jako żywiołowa katastrofa w życiu, albo musi przejść wcześniej przez głowy regentów. Jeśli ci, co mają wpływ na życie gospodarcze rozumieją kierunek pomyślnego wiatru — to dobrze. Potrafią tak nastawić żagle, że okręt nie zostanie strzaskany. Jeśli nie, grozi mu zagłada. Życzę im, by zrozumieli znaki na niebie (lub jeśli kto woli, na barometrze). Cieszę się, że coraz więcej jest tych, którzy te znaki umieją odczytywać.